

Łódź

CENA NUMERU

30 gr.Cena prenumeraty
w ŁodziMies. z dod. ilustr. 5 zł
Dla robotników 4 zł
Odnosz. do domu 30 gr
Z dostawą poczt. 6 zł
Poza Łodzią egz. 27 grNależność pocztowa
opłacona ryczałtemXXXV rok
istnienia.

Redakcja i Administ.

w ŁODZI

Al. Kościuszki 41

TELEFON 100-28

Konto P.K.O. 60594

Red. przyjmuje od 5-6

Art. listów anonimowych
nie umieszcza się.

1931 r.

Numer dzisiejszy składa się z 14 stron

ROZWÓJ

Niedziela, 5-go lipca

№ 181

Uroczystości Wilsonowskie w Poznaniu

P. Piłsudski wyjechał do Pikiliszek

Minister wojny p. Piłsudski wyjechał dziś rano na wypoczynek do Pikiliszek.

POZNAN, 4.7. — Poznań w dniu święta oratorstwa polsko-amerykańskiego przybrał szate odświętną. Niezliczone sztandary polskie i amerykańskie przyozdobiły principalne ulice miasta; gmachy publiczne są udekorowane. Specjalnym kątem cieszy się tablica pamiątkowa na Bazarze z popiersiem spłoczonego Paderewskiego.

Pogoda wspaniała.

Wczoraj wieczorem

Wczoraj wieczorem według programu o godz. 9 przybył p. Prezydent Rzeczypospolitej wraz z p. Wilsonową, jej siostrzenicą p. Melling ambasadorem St. Zjednoczonych Wiliem, ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie p. Filipowiczem, pp. Boruchowiczem p. córka, p. min. Zaleski z żoną i inni.

Na dworcu powitali prezydenta Rzeczypospolitej ks. kardyn. Prymas Hlond, p. prezydent Ratajski starosta Begale, gen. Dzierżanowski i przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Po odegraniu Hymnu Narodowego i po wejściu frontu kompanji honorowej 57 pułku piechoty p. Prezydent podszedł do wagonu p. Wilsonowej i wyprowadził ją na peron. Tu delegacje wręczyły p. Wilsonowej kwiaty, po czym goście amerykańscy wraz z p. Prezydentem wsiadli do samochodu i eskortowani 2 szwadronami ułanów udali się na zamek.

Wieczorem po g. 9 odbyły się na placach m. Poznania na Pl. Wolności, na Starym Bynku na ul. św. Marcina spontaniczne manifestacje młodzieży narodowej, która wznosiła okrzyki na cześć zwycięstwa idei narodowej w Polsce wznosząc ostrą na cześć Paderewskiego, Dmowskiego Koriantego Hallera, Polaków w Ameryce i p. Wilsonowej.

Przybycie Polaków amerykańskich

Do Poznania przybyło przeszło 500 Polaków-amerykanów z pułk. dr. Franciszkiem Fronczakiem b. członkiem Komitetu Narodowego polskiego, w Paryżu, dalej zp. Władysławem Cytackim — cenzorem Związku Narodowego polskiego w Chicago, ks. dziekanem Bronisławem Celichowskim z Milwaukee — kapelanem Zjednoczenia na czele.

Dziś rano przybyła do Poznania wielka wycieczka „sokolów“ amerykańskich którą wczoraj przywiózł do Gdyni statek transatlantycki „Puławki“ wycieczkę prowadził p. Franciszek Kłosowicz oraz druga wycieczka Zjednoczenia polsko-narodowego w Ameryce pod wodzą p. Antoniego Rusyna. Przybyła także delegacja Legjonu amerykańskiego, którą prowadzi ks. Feliks Burant.

60,000 gości

W ciągu nocy i dziś do 9 rano kolejami, autami i pieszo napływają do Poznania masy przyjezdnych. Liczbę ich obliczają na 60 tysięcy.

Park Wilsona, okolice placu i ulice zaczęły się zapoławiać już koło g. 9 rano. Koło 10 powstał u wejścia do Parku szalony tłum. Na kwadrans przed 11-tą każdy kawałek wolnego miejsca naokoło parku Wilsona był już otoczony morzem głów. Liczbę osób biorących udział w uroczystości obliczają na przeszło 100 tysięcy osób. Nastroj panuje poważny i skupiony.

Godz. 11.10. Uroczystość odsłonięcia pomnika naznaczona na g. 11-tą dotychczas się nie zaczęła. Pani Wilsonowej wyjeżdżającej z zamku tłumy urządziły olbrzymią owację. Towarzyszy jej w jeździe przez miasto huragan nie milknących okrzyków i okłasków. Pani Wilsonowa i jej otoczenie tonie wprost w morzu kwiatów rzuconych z okien i ulic.

Poznań 4.7. — O godz. 11 min. 10 u wejścia do Parku Wilsona odzywają się słowa komendy i chrzest prezentowanej broni. Orkiestra gra hymn polski i amerykański. P. Prezydent wraz z gośćmi amerykańskimi i świętą przybywa do parku. Z pierśi tysięcznych tłumów wyrzywa się okrzyk na cześć Ameryki.

P. prezydent prowadząc pod rękę p. Wilsonową zajmuje miejsce na obitej szkarłatnym trybunie naprzeciwko, spowitego w sztandary Polski i Ameryki pomnika Woodrowa Wilsona.

Rozbrzmiewają tony fanfary. Następnie złączone chóry poznańskie odśpiewały hymn polsko-amerykański, kompozycji Ignacego Paderewskiego.

Głos zabiera prezydent miasta Poznania Ratajski który przechodził pokrótce historję przyjaźni polsko-amerykańskiej, wspomina nazwiska Kościuszki i Pułaskiego. Sławi dalej zasługi Paderewskiego i prezydenta Wilsona, poczem w serdecznych słowach dziękuje małżonce wielkiego Prezydenta za zaszczyt uroczystości swą obecnością.

Po mowie p. Ratajskiego p. Prezydent odsłania pomnik. W tej chwili wśród dźwięków hymnów obu narodów wzbija się w powietrze 2,000 gołębi pocztowych.

Przed odsłoniętym już pomnikiem odczytuje następnie ambasador Ameryki p. Willys orędzie prezydenta Hoovera z okazji uroczystości poznańskich.

Orędzie prez. Hoovera

„Mimo dzielącej Polskę i St. Zjednoczone odległości, mimo różnicy języka, istnieją specjalne przyczyny, dla których pragnę wyrazić moje szczególne zainteresowanie dzisiejszą uroczystością.

Szczęśliwy jestem, że dane mi było widzieć Polskę, szczęśliwy jestem że poznałem wybitnego obywatela polskiego, którego ino-jatywie zawdzięczać należy tę uroczystość.

B. więźniowie

którzy by mogli listownie lub osobiście udzielić dyskretnej informacji o stosunkach panujących w więzieniach, proszeni są o skierowanie tychże do Redakcji „Rozwoju“

Socjalne „tabu“

W poprzednim artykule zaznaczyliśmy wyraźnie, że robienie obecnie wielkiej armaty przeciwko rządowi za redukcje urzędnicze — nie ma żadnej podstawy logicznej i jest to bodaj jedyną narazie doraźną drogą, która ratuje państwo przed ostatecznymi konsekwencjami.

Inna rzecz, że jest to operacja niezmiernie bolesna, zwłaszcza dla zredukowanych — odbijająca się fatalnie na szeregu gałęzi prze mysłu, powodująca głębokie fermenty w całym społeczeństwie — ale co robić, kiedy nie ma pieniędzy i kasa pusta?

To, co dzisiaj rząd robi — jest koniecznością, ale — jednak zarazem dowodem, że został wprost... zaskoczony szybkością toczących się wypadków, ściślej określwszy — gwałtownością rozwijającego się przesilenia.

Do ostatniej chwili — sztab główny M. S. Wojsk, czy gabinet ministrów, co zresztą w Polsce, na jedno wychodzi, wierzył doniesieniom swojego II-go oddziału, że brak pieniędzy w Polsce jest wywołany defetyzmem, „agitacją antypaństwową” — ewentualnie ma chinacjami p. p. Dmowskiego, Trampczyńskiego i innej zwierzyny, na którą p. marszałek, powodując się niewłaściwą litością — lekko-myślnie zabronił polować.

Do ostatniej chwili sanacja robiła wszystko „na złość endekom” i w Sejmie na rozważne słowa prof. Rybarskiego, żeby zmniejszyć trzymiljardowy budżet chociaż o 200 milionów t. j. do sumy 2,800 milionów, odpo wiadano śmiechem i gwizdaniem. Nawet zmniejszenia niektórych pozycji o kilkadziesiąt tysięcy — niedopuszczono.

A dzisiaj po 3-ech miesiącach zmniejszono budżet o 500 milionów, a i to nie wystarczy i dalsze harakiri na brzuchach urzędników, zjawia się jako ponury koszmar przyszłości!

Na jedno pragniemy jednak zwrócić uwagę. Otóż tego rodzaju rozpaczliwe środki, — takie ad hoc, łatanie budżetu — żołądkami pracowników ma swoje uzasadnienie li tylko na chwilę, na krótką metę, ale zasadniczo wcale to rozpaczliwego stanu państwa, poprawić nie jest w stanie.

Błąd tkwi tu w półbolszewickich ustawach socjalnych w Min. Pracy i Opieki Społecznej, które nietylko wybijają ostatni grosz z i bez tego już suchotniczego obiegu pieniądza — ale wręcz uniemożliwiają jakakolwiek kalkulacje i racjonalną pracę.

Co robotnikowi z 8-miogodzinnego dnia pracy — kiedy pracuje przeciętnie cztery, trzy, lub jedną? Co robotnikowi z urlopu — kiedy ...pół roku i tak nic nie robi? Co robotnikowi z funduszu emerytalnego ...kiedy prędzej umrze z głodu, niż doczeka się z tej wierzby jakichkolwiek gruszek?

Coraz wyraźniej widać, że nietylko budżet, ale że nawet całe państwo kładzie się na obie łopatki — pod ciężarem niepomiernych świadczeń i instytucji socjalnych, a nasi sternicy z uporem pijanego, trzymającego się tego płota, bezwartościowych zdobyczy socjalnych, robią wszystko, aby te rozkładowe jacejki utrzymać przy życiu.

Ludność — mimo nędzy, zapłaciłaby z łatwością trzymiljardowy budżet, żeby zmniejszyć podatki komunalne do granic, zdrowym podyktowanym rozsądkiem i na pewien cho-

ciaż okres czasu, zamknąć na kluczyk te wszelkie sowieckie instytucje, które więcej nieszczęścia, nędzy i chorób stworzyły w kraju, niż najcięższa epidemia.

Dlaczego na ich istnienie mają koniec nie płacić i bez tego podle sytuowani urzędnicy państwowi? Dlaczego w Polsce na wszystko się ważono, na sforsowanie mostów na Wiśle, na złamanie konstytucji i kości niewygodnym obywatelom, na rozwiązaniu Sejmu, na skandaliczne obcinanie poborów urzędników — dlaczego jednak wszelkie najgłupsze, wychodzące im z reguły bokiem „zdobycze proletariatu”, były zawsze świętością — „tabu”, którego nie poważał się dotknąć żaden

minister?

Sanacja państwa naprawdę zacznie się wtedy, kiedy będzie stłuczona ostatnia flaska trucizny w Kasie Chorych, kiedy przemysłowiec będzie mógł pracować bez obawy więzienia, a robotnik z perspektywą własnego domku, kosztem nawet 9-cio godzinnego dnia pracy.

Tu już niema co gmerać w pustej portmonetce i wyczniać rytualne operacje koło budżetu, czy kieszeni funkcjonariuszy państwowych — tu trzeba radykalnych posunięć, na które, jak do dzisiaj — ciągle jeszcze brak odwagi tym, którzy rządzą.

AS.

Genjalne rozporządzenie wojewody

Związek właścicieli autobusów nadesłał w odpisie rozporządzenie wojewody poznańskiego, które jeśli jest ściśle podane, a wszystko wskazuje że tak — to należy umieścić jako niesamowite curiosum.

Oto treść tego obwieszczenia z dn. 25 czerwca o ograniczeniu ilości autobusów na wszystkich drogach publicznych województwa poznańskiego.

Na podstawie postanowień § 4 rozporządzenia Wojewody Poznańskiego z dnia 22-go kwietnia 1931 roku o ruchu autobusów na terenie Województwa Poznańskiego (Poznański Dziennik Wojewódzki nr 18 poz. 301) podaje niniejszym do publicznej wiadomości, że ze względu na bezpieczeństwo i porządek ruchu publicznego na wszystkich drogach publicznych Województwa Poznańskiego ograniczam ilość autobusów na poszczególnych odcinkach do stanu faktycznego w dniu 1 lipca 1931 roku a następnie do ilości ustalonej stanem faktycznym każdorazowo po tym dniu, t. zn. do stanu z dnia 1 lipca 1931 roku mniej linje autobusowe zgłoszone do wstrzymania względnie unieruchomienia po tym dniu, a zatem z dniem ogłoszenia niniejszego uruchomienie na którymkolwiek odcinku dal-

szych autobusów jest niedozwolone, aż do czasu innego uregulowania.

Niestosowanie się do powyższego poeiąga za sobą skutki prawne, wymienione w § 96 powołanego na wstępie rozporządzenia.

Wojewoda

(—) Raczyński.

O co w tem obwieszczeniu chodzi, ktoś to zrozumie?

Jeżeli jednak znajdzie się taki uparty, który będzie chciał to obwieszczenie zrozumieć i kilka razy sobie je przeczyta, to wyda okrzyk zdziwienia. Począwszy od 1 lipca i po tym terminie — obwieszcza pan wojewoda — mogą po drogach publicznych poznańskich kursować tylko te autobusy, które pracowały w dniu 1 lipca.

Ponieważ zaś 1 lipca nastąpiło ogólne bezrobocie autobusów, więc p. wojewoda jednem obwieszczeniem kasuje w Poznańskim ruchu autobusowy wogóle i po wszystkie czasy, aż do... nowego swego obwieszczenia!

Po co to? Czy to ma być presja na właścicieli autobusów, uchylających się od ciężaru funduszu drogowego, czy tylko objaw humoru wojewódzkiego?

Tak, czy owak, curiosum,

Znak czasu Zabójstwo o 50 groszy

We wsi Przytyki pow. sieradzkiego zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł 14-letni syn gospodarza miejscowego Wiktor Błaszczyk.

Tło sprawy przedstawia się następująco. Oto drogą wiodącą do wsi Przytyki wracali 14-l. Wiktor Błaszczyk i 13-l. Henryk Tabaka

W pewnej chwili Błaszczyk znalazł na drodze monetę 1 złotową, którą również zauważył Tabaka, spóźnił się jednak z podniesieniem. Pomiędzy znalazcami wynikła sprzeczka na tle podziału. Błaszczyk znalazzoną złotówkę uznał za swą wyłączną własność, gdy natomiast Tabaka domagał się połowy udziału. Sprzeczka zamieniła się w bójkę, w czasie której obaj chłopcy poczęli się wzajemnie obrzucać kamieniami.

Tabaka schwywszy większy kamień, rzucił nim w Błaszczyka. i trafił go tak nieszczęśliwie, w skroń, że ten padł zemdlony brocząc krwią.

Nim pośpieszono mu z pomocą i wezwano lekarza Błaszczyk zmarł nie odzyskawszy przytomności wskutek pęknięcia podstawy czaszki. Związek zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo lekarskiej, młodocianego mordercę 13-l. Henryka Tabakę zatrzymano w areszcie do dyspozycji Sądu. (aś)

Proszek i Mydło
Regera
najlepsze!

Historyczny dzień!

Co zrobił Paderewski dla Polski

Rankiem 23 stycznia 1917 roku w gabinetach ministerjalnych Berlina i Wiednia panował ruch niezwykajny. Stało się coś nieoczekiwanego, a równocześnie coś bardzo przykrego, co chmurą troski okryło oblicza polityków i generałów niemieckich.

Przyczyna zdenerwowania i przynębnienia była zgola innego rodzaju — pisze p. S. Strzebelski. Oto w nocy z dnia 22 na 23 stycznia do stolic państw centralnych nadszedł tekst orędzia, które prezydent Wilson wygłosił dnia poprzedniego w senacie Stanów Zj. Ameryki Północnej

Treść orędzia była dla Niemiec i Austro-Węgier wręcz katastrofalna, a zawierało ono historycznej wagi stwierdzenie, że następstwem wojny światowej musi być powstanie „zjednoczonej, niepodległej i samoistnej Polski”.

W ciągu paru dni cała Polska знаła prawdziwy tekst historycznego orędzia. Podawane z rąk do rąk krążyło ono w setkach tysięcy odpisów, wywołując wszędzie nieopisaną radość i entuzjazm, wzmacniając siły do dalszej walki i krzepiąc nadzieję w szczęśliwą przyszłość

Blizsze szczegóły tego okresu, który w styczniowym orędziu Wilsona doprowadziły do tak wspaniałego dla Polski wyniku — nie były dotychczas znane i jak powszechnie wiadomo, były dziełem Ignacego Paderewskiego.

6 LISTOPADA 1916.

— Zaczęło się — mówi Ignacy Paderewski — na jesieni roku 1916-go. 6 listopada tego roku przybyłem do Waszyngtonu. Prezydent Wilson zwołał na ten dzień do Białego Domu konferencję prezesów wszystkich komitetów ratunkowych dla ofiar wojny, działających na terenie Stanów Zjednoczonych. Jako prezes komitetu polskiego otrzymałem i ja zaproszenie na tę konferencję.

— Było to nazajutrz po ogłoszeniu słynnego manifestu obu cesarzy do narodu polskiego, a w przeddzień wyborów Prezydenta Stanów Zjednoczonych, w których prezydent Wilson starał się o ponowną elekcję przy poparciu m. in. 4 milionowej masy wychodźstwa polskiego.

— Współ z innymi przedstawicielami komitetów ratunkowych znalazłem się w jednym z salonów recepcyjnych Białego Domu. Hoover, oznajmiając nam:

— Prezydent oczekuje Panów.

— Wszyscy powstali, ja jednak nie ruszyłem się z miejsca, a gdy zdziwiony Hoover zapytał, czy wezmę udział w naradzie, odpowiedziałem:

— Nie przybyłem tutaj w charakterze prezesa komitetu ratunkowego, ale jako przedstawiciel narodu polskiego. Proszę o odrębną audiencję u pana Prezydenta.

— Na krok ten zdecydowałem się po głębszym namyśle. Rozumiałem, że nadarza się sposobność, która się już nie powtórzy, a znając przychylnie stanowisko prezydenta wobec Polaków, postanowiłem rozmówić się z nim właśnie 6 listopada, nazajutrz po manifestacie cesarzy, a w przeddzień ponownych wyborów Prezydenta, w czasie których na szalę paść miały 4 miliony głosów polskich wychodźców w północnej Ameryce.

— Pan Hoover był najpierw trochę zaskoczony mem żądaniem.

— Rozmowa taka nie była przewidziana. Muszę zapytać p. Prezydenta.

Decyzja Prezydenta okazała się pomyślna, gdyż po chwili p. Hoover wyszedł ponownie i oświadczył:

— P. Prezydent przyjmie p. Paderewskiego zaraz po audjencji pp. prezesów komitetów ratunkowych.

ROZMOWA Z WILSONEM.

Po kwadransie znalazłem się w gabinecie prezydenta Wilsona.

Zaraz po przywitaniu zapytał mnie prezydent:

— Co Pan myśli o wczorajszym manifestacie cesarzy do narodu polskiego?

Wyraziłem bez ogródek swoje zdanie o tej próbie stworzenia pozornie niepodległego, a w rzeczywistości od Niemców całkowicie zależnego państewka

— Cieszę się niezmiernie, że pański pogląd na tę sprawę zgadza się całkowicie z moim.

W ciągu dalszej rozmowy okazało się, że i wspólność poglądów dotyczy także szeregu innych spraw. Zegnając mnie, zapewnił w serdecznym słowach, że Polacy mogą być pewni jego poparcia.

Od czasu listopadowej wizyty w Białym Domu minęły z górą dwa miesiące. Wśród wychodźstwa polskiego wrzała gorączkowa praca. Ja dzieliłem czas między wieee i konferencje, na koncerty.

W poniedziałek, dnia 8 stycznia otrzymałem nagle telefon od mego serdecznego przyjaciela, doradcy prezydenta Wilsona, pułkownika House'a, który zakomunikował mi, że musi się ze mną natychmiast zobaczyć w nader ważnej i pilnej sprawie.

Gdy spotkaliśmy się, House bez wstępów przystąpił do rzeczy:

— Musi mi Pan dostarczyć — mówił — na czwartek na godzinę 8 rano memoriał ze sformulowaniem i uzasadnieniem politycznych i terytorjalnych dążeń narodu polskiego.

W pierwszej chwili osłupiałem

— Na czwartek, o 8 rano? — Ależ to poprostu niemożliwe. Dzisiaj jest poniedziałek. Jutro we wtorek mam koncert. O odwołaniu koncertu mowy być już nie może. Pozostaje środa. W ciągu jednego dnia nie podołam przecież tak bardzo odpowiedzialnej pracy, tembardziej, że brak mi materiałów i danych statystycznych.

— Nie wiem, jak Pan to zrobi — odpowiedział House — ale zwracam uwagę, że za 10 dni prezydent Wilson odczyta przed senatem orędzie, które będzie sformulowaniem stosunku Stanów Zjednoczonych do państw walczących, a równocześnie zajęciem stanowiska w sprawie celów wojny światowej. Ameryka rzuca na szalę wypadków dziejowych swój głos. W czwartek, o 8 rano, wyjeżdżam do Waszyngtonu...

Przerwałem House'owi:

— Dobrze. Dziękuję Panu serdecznie. W czwartek o godzinie 8 rano dostarczę memoriał.

Pożegnałem się z House'em, nie wiedząc dokładnie jak wywiąże się z przyjętego zobowiązania. Wiedziałem to jedno tylko, że memoriał musi być gotów na czwartek rano.

Wtorek wypełniły przygotowania do koncertu i koncert, tak, że do pracy mogłem zasiać dopiero o 12 w nocy tego dnia. Pisałem bez przerwy 30 godzin. Jedynym materiałem, którym rozporządzałem, była Mała Encyklopedia Erazma Piltza. Mój Boże! Jakże cenną była dla mnie wówczas ta książka, jakim skarbem nieocenionym cyfry statystyczne, które pozwoliły mi umotywować szereg postulatów. Skończyłem pisać w czwartek o świcie, a o 8 rano wręczyłem House'owi, przed jego wyjazdem do Waszyngtonu, memoriał, zawierający sformułowanie i uzasadnienie dążeń politycznych i terytorjalnych narodu polskiego.

W cztery dni później odwiedził mnie znowu pułk. House. Z zadowoloną i uśmiechniętą miną zapewnił mnie, że memoriał dobrze spełni swe zadanie.

— Wręczył go Pan Prezydentowi? — zapytałem.

— Tak, ale dopiero dzisiaj. W czwartek jadąc do Waszyngtonu przeczytałem sobie memoriał cztery czy pięć razy, tak, że niektórych ważniejszych ustępów wyuczyłem się niemal na pamięć. W ciągu następnych dni przy śniadaniach i obiadach cytowałem Prezydentowi poszczególne zdania. Kilkakrotnie wyraził całkowitą swą zgodę na główne tezy memoriału. Dzisiaj Prezydent zamknął się, by w spokoju przygotować orędzie. Bezpośrednio przedtem wręczyłem pański memoriał. I znowu minął tydzień.

W dniu 21 stycznia, w przeddzień orędzia Prezydenta Wilsona, pułkownik House wezwał mnie do telefonu. Krótką rozmowę zakończył tajemniczą zapowiedzią:

— Niech Pan jutro przeczyta gazety. Znajdzie w nich Pan coś, co Panu zatamuje oddech w piersiach.

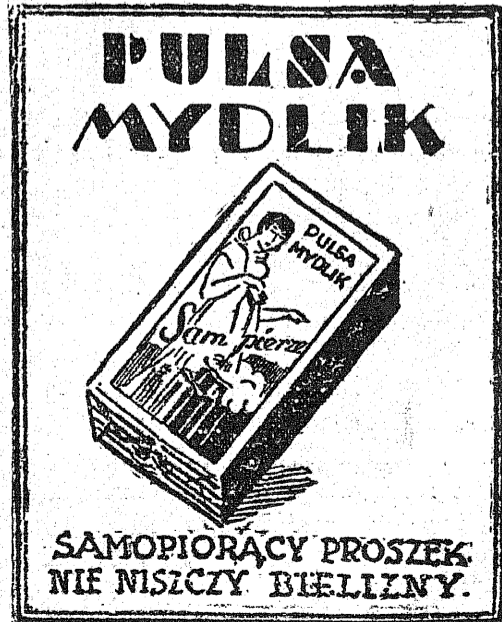
Pułk. House nie omylił się

W poniedziałek 22 stycznia miałem koncert w Spartanburgu, a po koncercie doręczono mi dzienniki z pełnym tekstem orędzia Prezydenta Wilsona do senatu.

Orędzie Wilsona zawierało program zrealizowania na całym świecie rządów prawa i sprawiedliwości, oraz wyzwolenia narodów uciśnionych. Składał się z formuł i zasad ogólnych, a jeden tylko kraj, jeden naród wymieniony został w tym wspaniałym planie odrodzenia politycznego świata: Polska! Prezydent największej potęgi neutralnej świata, potęgi, która za parę tygodni stać się miała decydującym czynnikiem w wojnie światowej, wysunął 2 stycznia 1917 roku hasło Polski „zjednoczonej, niepodległej i samoistnej”.

— Ale House — zakończył Ignacy Paderewski swoje opowiadanie — nie omylił się. Gdy przeczytałem jedynym tchem orędzie Prezydenta Wilsona, miałem przez chwilę wrażenie, że mi braknie oddechu. Później serce moje przepełniło się czcią i miłością dla wielkiego Amerykanina, zwycięskiego apostoła prawa i sprawiedliwości w życiu narodów. Czulem, że w imieniu mojej, ujarzmionej wtedy jeszcze ojczyzny, zaciągnąłem wobec niego dług niewygasłej nigdy wdzięczności.

Teraz w imieniu swojej już wolnej ojczyzny ten dług spłaca. W stolicy wyzwolonej z pod pruskiego jarzma Polski zachodniej Wielki Polak wznosił pomnik Wielkiemu Amerykaninowi.



Skrzynka do listów

Jeszcze rewelacje historyczne p. inż. Tołłoczko

Otrzymałmy następujący list, z prośbą o umieszczenie.

Szanowny Panie Redaktorze!

P. inż. Tołłoczko najwidoczniej niezadowolony z mej odpowiedzi na jego, jeszcze raz powtarzam, niczem nie usprawiedliwioną, a brutalną napaść w formie ironicznego wykrzyknika „taki bohater narodowy”, skierowanego pod moim adresem, uważał za stosowne popęlić nowy artykuł w niedzielnym „Głosie Porannym”, gdzie do starej napaści dodał jeszcze lepsze, przy której to sposobności stara się w bardzo oryginalny sposób, uzasadnić swoje przekonania w poruszonych przedmiotach.

A oto pierwsze z nich:

„...rzeczywiście broniłem możliwości dopuszczenia trzech cudzoziemców, a to dlatego, że formalne zakazy nie mają znaczenia”.

A dalej:

„...raktyka wykazała, że wszelkie ograniczenia pod względem personelu są polityką krótkowzroczną i szkodliwą”.

Ostatnie to zdanie uzasadnia p. T. odstraszeniem obcego kapitału, co w danym wypadku jest wprost perfidią. Gdy na tem samym posiedzeniu drugi b. minister polski pan Skuśki zwrócił się do mnie z tym samym motywem mówiąc: „W zasadzie ma pan rację, ale tu idzie o kapitały zagraniczne” — odpowiedziałem mu: „W zasadzie ma Pan p. ministrze rację, ale te kapitały już są tutaj. — Wszak elektrownia łódzka pracuje już kilkanaście lat” — Czy mam co jeszcze powiedzieć teraz p. inż. Tołłoczko? Nie opłaca się chyba przy jego zdecydowanie złej woli. A na dobitkę pisze jeszcze:

„To też wszelkie próby ograniczeń uważam co najmniej za naiwne”.

Nie dziwię się Panu, p. inż. Tołłoczko.

A teraz druga sprawa:

Pan inż. Tołłoczko uważa za stosowne dworować sobie za mnie i jest niby na pewno przekonany, iż przyłapał mię na grubej niekonsekwencji, a więc pisze:

„A więc na to, żeby zostać ministrem z ramienia — „tej samej partji” — robię jej przedstawicielowi — „złośliwego psikusa”. Byłby to wielce oryginalny sposób działania. Coś się tu poplątało p. Spolińskiemu zapewne z nadmiaru inteligencji”.

Otóż, o ile p. Tołłoczko w poprzedniej sprawie robił naiwnego, o tyle w tej robi głupia frant.

Wiadomo wszystkim, jak sanacja kocha p. Paderewskiego — przykładów chyba nie brak, lecz zagranica nietylko szanuje, ale i czci tego wielkiego patriotę polskiego, urzędującego i podejmuje, jak rzeczywistego i najgodniejszego przedstawiciela Polski. Pan Paderewski miał przyjechać obecnie do Rolski dla oddania Poznaniowi — pomnika zmarłego wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, którego zasługą jest § 13 Traktatu Wersalskiego wskrzeszającej niepodległą Polskę, pomnika, postawionego własnym kosztem i ofiarą.

Na uroczystości przybyła wdowa po przedwzrocznym zmarłym prezydencie, przyjeżdżają liczni przedstawiciele sfer urzędowych i nieurzędowych, zagranicznych i czy potrafiłby pan przedstawić sobie niebawo i światowy

skandal, jakoby nastąpić musiał, gdyby obecne sfery rządowe choćby półgębkiem nie zaakcentowały również swej niby „radości” z przyjazdu p. Paderewskiego. O tem wie Pan również dobrze, jak i tysiące innych, ale to się panu nie podobało — i chcąc być wprawdzie już nie plus, gdyż byłoby to niemożliwe, ale w każdym razie, catolique que le pape meme, wolał zrobić małą przykrość na miejscu „niżej”, niż pozbyć się sposobności zwrócenia na siebie uwagi... w Warszawie „wyżej”.

Jak więc pan widzi na określenie stanowiska pana w tej sprawie, nie potrzeba ani nadmiernej inteligencji, ani też „nie mi się nie poplątało”.

Dalej pisze Pan:

„Ale myli się p. Spoliński, gdy sobie wyobraża, że jest to „posada wcale nie tak zła”. Jak dla kogol Nie dziwię się wcale, że nawet i teraz ministrowie po pewnym czasie szukają odpoczynku”.

To już ciąg dalszy pańskiej magii.

P. Spoliński nie potrzebuje sobie nic wyobrażać, gdyż dokładnie wie, iż posada w elektrowni łódzkiej, daje panu znacznie większe dochody, niż oficjalne dochody polskiego ministra. To prawda, ale p. Spoliński wie również dobrze, iż ta sama elektrownia rozumiejąc swój interes da na wypadek; gdyby został ministrem swemu podczy sub dyrektorem (przepraszam, że i dotychczas nie ustaliłem jeszcze nazwy) co najmniej jednoroczny płatny urlop wystarczający do pobierania ministerjalnej emerytury. Czy nie w tem, między innymi, leży przyczyna „zmęczenia ministrów?”

A teraz jeszcze jedno z pewnością najciekawsze z rzeczy, które udało mi się wyłuskać z pseudorzeczowej treści wypracowania p. inż. Tołłoczki. A więc ten pan, który żadną miarą nie chciał się zgodzić na należe nie do komitetu obchodu jubileuszowego p. Paderewskiego, ten pan, który dla działalności tegoż nie miał innego słowa, jak „szkodnik”, ten pan — słuchajcie! — pisze teraz:

„Gdy w końcu 1918 roku p. Paderewski przybył do Warszawy, spotkały go entuzjastyczne owacje, bo zjawił się wówczas w pełnej aureoli swych rzeczywistych zasług”

Przemienienie Pańskie! A więc p. Paderewski miał rzeczywiste zasługi? I były tak wielkie, iż mógł chodzić w ich aureoli? Ten szkodnik? Panie Tołłoczko, co to wszystko znaczy? Czy wolno mi teraz zapytać, czy się panu „coś nie poplątało?” Ach tak — szkody poczynione przez p. Paderewskiego, jako premiera były większe od zasług, przed i w czasie prac nad Traktatem Wersalskim.

Już dobrze, tylko spraw pan sobie jakąś mniej fałszywą wagę, ażeby pana przynajmniej o prostą nieuczciwość nie miano prawa posądzać. — I takie to coś, z takim darem orientacji o wartościach rzeczy, było polskim ministrem!

Pozostała bodajże większa część artykułu p. T. poświęcona jest już tylko, mniej lub więcej złośliwym uwagom i wycieczkom skierowanym pod moim adresem.

Oburzasz się pan, iż w mej odpowiedzi nie byłem zbyt wersalskim dla pana, lecz któż kazał panu zaczepić mnie bez najmniejszego powodu i potrasby w tak bezczelny i

J. WIELMOŻNEJ PANI

KAROLOWEJ WEILOWEJ

za pełną miłość bliźniego, opiekę, pomoc i żywienie z całego serca wyrażają Bóg zapłać

S I E R O T Y



Ostrzeżenie.

Chcąc nabyć proszki od bólu głowy z „KOGUTKIEM” „Migreno-Nervosin” należy żądać takowych w oryginalnych opakowaniach Gaseckiego, znanych od lat 30. Przy zakupie proszków z „Kogutkiem”, „Migreno-Nervosin” zwracajcie uwagę na opakowanie i odrzucajcie Uporczywie polecane proszki łudząco do naszych podobne. Oryginalne opakowania po 5 proszków — pudełko 75 groszy



Osoby, dla których przyjmowanie proszku stanowi pewną trudność, mogą używać proszek „KOGUTEK” „MIGRENO-NERVOSIN” w formie tabletki. Opakowanie po 20 tabletek w pudełku. Cena zł. 50 gr. — Zadać tabletek „Kogutek Migreno-Nervosin” w oryginalnem opakowaniu Gaseckiego

brutalny sposób, iż aż zmuszony byłem zrewanżować się Panu p. inż. Tołłoczko w myśl znanego niemieckiego powiedzenia:

— „Auf einen groben Klotz, gehört ein grober Keil”.

Ale zato zato na wymyślanie pana w „Głosie Porannym” Nr. 175, wobec udowodnionej panu złej woli, nie mam najmniejszego zamiaru odpowiadać. Jakież cel?

Nieboszczyk Heine już dawno pouczył mię o skutkach wálki z dokuczliwą pluskwą: „Nie ma najmniejszych szans utrzymania się na placu, gdyż nawet, jak ją już rozgnieciesz i tak musisz uciec przed smrodem”.

Tyle p. inż. Tołłoczko.

A teraz dziękując za gościnę Szanowny Panie Redaktorze zmuszony jestem wyrazić żal, iż przeoczyłeś i umieściłeś w „Rozwoju” artykuł p. A. S. w tej samej, a głównie mej osobistej sprawie, uważam bowiem, iż w moich osobistych sprawach w pierwszym rzędzie mnie przysługuje prawo głosu i w tem nie mam zwyczaju dawać się wyręczać.

W tej chwili dowiaduję się o nowym wypracowaniu p. inż. Tołłoczko w nrze 179 „Głosu Porannego” jako odpowiedzi na inkryminowany artykuł p. A. S., w którym znowu bez najmniejszego powodu z mej strony obrzuca mię w dalszym ciągu kłamliwymi zarzutami i inwektywami.

Zdaje mi się, iż ten Pan doczeka się nareszcie, iż na własny koszt każe zbadać ja kiemu psychiatrze jego niepokojący stan umysłu.

Załączam pozdrowienie

Inż. K. SPOLIŃSKI

Nowy mord sądowy w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych zarysowała się nowa afera Sacco-Vanzetti, tym razem na tle nienawiści nie politycznej lecz rasowej. W maju r. b. na stacji Scotsboro w stanie Alabama, wyciągnęła policja z pewnego wagonu towarowego gromadę „trampów” jadących „na gapę” w sposób znany publiczności europejskiej z powieści J. Londona. Między trampami znajdowało się 8 chłopców murzyńskich z których najmłodszy liczył 14, najstarszy 20 lat, oraz dwie prostytutki szukające nowego dogodniejszego dla ich „fachu” miejsca pobytu. Prostitutki te były to kobiety białe, co stało się zgubą „kolorowych” chłopców. W czasie przesłuchania na polieji, urzędujący inspektor zapytał te kobiety czy murzyni napastowali je w czasie jazdy. Obie zaprzeczyły. Wtenczas zostały zawołane do gabinetu seryfa (starosty) i tam po krótkim nieprotokółwanem przesłuchaniu „przypomniały sobie”, że murzyni dokonali na nich gwałtu.

Przeciw chłopcom wytoczono sprawę o zgwałcenie przy której sąd w Scotsboro pobił prawdziwie amerykański rekord szybkiej „sprawiedliwości”. Ślecztwo, przewód sądowy i wydanie wyroku śmierci trwały razem 3 trzy dni. Sąd uchwalił wszystkie pytania obrońcy, zmierzające w kierunku ustalenia charakteru moralnego prostytutek, które występowały jako rzekome ofiary gwałtu, przeszedł do porządku dziennego nad faktem, że nie-

którzy z „gwałcicieli” nie byli płciowo dojrzali i skazał wszystkich 8 chłopców wraz z 14-letnim na śmierć przez stracenie na fotelu elektrycznym. Wyrok ten został przyjęty oklaskami wielotysięcznej rzeszy zebranej przed sądem i dźwiękami orkiestry, która była w pogotowiu gdyż wyrok nie mógł ulegać wątpliwości.

Wykonanie wyroku zostało naznaczone na 10 lipca, tymczasem jednak utworzył się komitet dla obrony skazanych, który stara się zebrać pieniądze konieczne na podjęcie sprawy na nowo. Na czele tego komitetu stoi słynny pisarz Teodor Dreiser. Rozesłał on do całej prasy amerykańskiej list, w którym nazywa wyrok w Scotsboro „lynchem z pozoru mi prawa i wzywa do udzielenia komitetowi poparcia w walce o życie niewinnych.

Akcja tego komitetu natrafiła z pewnością na wielkie trudności, gdyż oskarżeni należą do władz stanu Alabama, który ma połowę ludności murzyńskiej i biali utrzymują tam w swoich rękach niepodzielną władzę tylko dzięki temu, że niesłychany terror odbiera ludności murzyńskiej w ogromnej większości ubogiej i nalfabetycznej odwagę do uczynienia użytku ze swoich praw konstytucyjnych. Cofnięcie wyroku przeciw murzynom mogłoby zachwiać ten prestige białych na którym opiera się ich władza w Alabamie.

—*—

Konkurent Greta Garbo

W pobliżu Los Angeles w bardzo malowniczej okolicy położony jest internat przeznaczony specjalnie dla psich artystów, którzy bądź pojedynczo, bądź też całymi grupami występują w rozmaitych filmach.

Pensionarze tego studja, których jest około 40, korzystają z wspaniałych warunków pod każdym względem i z pomocy pierwszorzędnych psich pedagogów, którzy ich w tajemniczą w zawile arkany sztuki dramatycznej.

Wśród licznych aspirantów do kinkietów scenicznych i kandydatów oraz kandydatek na naiwne, amantów, charakterystyczny czy bohaterki znajdują się również znakomite już gwiazdy, cieszące się zasłużoną sławą i pobierające odpowiednio wysokie gaże.

Cała ta czworonożna bracia artystyczna posiada własne i ściśle podług miary skrojone kostjomy, począwszy od kosztownych złotych zhaftowanych stylowych fraków, a kończąc na żebraczych łachmanach. Kostjumów

tych jest przeszło tysiąc.

I w dziedzinę t. zw. „psich filmów” wdarł się już dzisiaj także i dźwiękowiec i poczynił kolosalne udoskonalenia. Sopranowe czy basowe „hau-hau”, używane dotychczas przez psich aktorów w talkiesie, zastąpione zostało przez normalny słowny dialog. Psy przemówiły, jest to jeszcze jeden z cudów kinowego świata złudzeń.

A uskuteczniła się to w ten sposób, że nakręcony początkowo film zwykły w wykonaniu psiej trupy, synchronizuje się dźwiękowo, kładąc w pyski tych czworonożnych aktorów odpowiednio do danej sytuacji słowa.

Nowy ten rodzaj produkcji filmowej został już posunięty tak dalece, że niezadługo ma zostać wyświetlona psia wersja znanego obrazu „Anna Christie”, w którym tytułową rolę grała Greta Garbo, a którą w owym psim warjancie zastąpi jakąś odpowiednio dobrana psica, a może zwykły kundel i to męskiego rodzaju.

Białko z węgla

Znany chemik niemiecki, dr. Glund ogłosił na posiedzeniu Towarzystwa techniki węglowej w Bochum wyniki badań naukowych węgla. Dr. Glund oświadczył, że po długoletniej mozolnej pracy udało mu się wydobyć z węgla w drodze syntezy białko. Między niektórymi składnikami węgla, a białkiem zwierzęcym istnieje pokrewność substancyj. Wobec różnicy cen pomiędzy białkiem zwierzęcym, a białkiem syntetycznym otwierają się wprost sensacyjne możliwości wyzyskiwania tego sztucznego białka w zastosowaniu do pro-

dukcji sztucznych środków odżywiania.

Fizjologowie berlińscy oświadczyli, że wartość odżywcza produktów sporządzonych przy pomocy sztucznego białka nie ustępuje białku naturalnemu.

Najnowszy wynalazek niemiecki otwiera nowe horyzonty w dziedzinie odżywiania, a zainteresowanie się nim poważnych kół gospodarczych i wojskowych świadczy o zamiarze praktycznego zastosowania sztucznego białka w próbie samowystarczalności na wypadek powikłań wojennych.

„Przeszczepienie” ludzkości

Znakomity astronom angielski, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, zajmuje się problemem ewentualnego przeszczerzenia mieszkańców ziemi na inne planety

Powiada on w jednym ze swych ostatnich artykułów:

„Nie jest to rzeczą wykluczoną, że przeniesieni na planetę Venus, moglibyśmy egzystować dalej, Ja jednak musiałbym obrać sobie inny zawód, bo Venus nie jest dobrym terenem dla astronomów. Planeta ta cała otulona jest chmurami, albo mgłą. Być może iż jest to świat, składający się tylko z oceanu. W takim razie ryby byłyby tam żywymi istotami na najwyższym stopniu rozwoju.

Powierzchnia Marsa wykazuje zmiany, towarzyszące porom roku. W miarę jak wiosna marsyjska rozwija się — powiększają się tereny, przedstawiające się naszemu oku jako ciemne plamy.

Prawdopodobnie obserwujemy doroczne budzenie się roślinności na Marsie.

W takim razie flora istniałaby na tej planecie, ale jak się ma rzecz z fauną...

Teorje Lowella wysnuwająca na podstawie pewnych zaobserwowanych ciekawych linii hipotezę o istnieniu sztucznych kanałów, a zatem inżynierji wodnej na Marsie nie znalazła aprobaty w kręgach fachowych astronomów

Jest to dość nieprawdopodobne, aby Mars i Ziemia, dwie planety tak bardzo różniące się wiekiem, znajdowały się w tem samym stadium biologicznego rozwoju.

Mars wydaje mi się już dobrze podstawiałym, chociaż nie wykluczam tego, że mogą tam istnieć warunki, które umożliwiłyby ludziom przebywanie na terenie marsyjskim”.

Bolszewicka ręka

Znany katolicki pisarz angielski, Hilary Belloc, zastanawiając się w artykule, ogłoszonym w „G. K's Weekly”, nad przewrotnymi zwrotami przeciw kościołom i klasztorom rozruchów hiszpańskich, dochodzi do wniosku, że rozruchy te nie były wybuchem żywiołowym, jak to ciągle głoszą zainteresowane sfery, lecz akcją sztucznie przygotowaną i konsekwentnie przeprowadzoną. O tem świadczą przede wszystkim następujące fakty: w dniu wybuchu rewolucji i parę dni następnych wszędzie panował spokój, nie zwiastujący nic, aby niebawem w różnych miejscach w jednym dniu, niemal w jednej godzinie, rozpocząć się miały podpalania i napady na instytucje kościelne. W czasie tych rozruchów nie było ani gwałtów względem oddzielnych osób, ani napadów na banki, czy inne zakłady, reprezentujące kapitał albo bogactwo, czego trudno spodziewać się przy „spontanicznych” ruchach ludu. Wobec rozruchów wojsko i milicja narodowa zachowywała się zupełnie biernie.

„Czy się więc jest zdania, — pisze Belloc — że cele, do których dążono przez napady na kościoły, były dobre lub złe, nie zmienia to faktu, że wszystko zostało bardzo dokładnie zorganizowane, rozpowszechnione i przez władze publiczne poparte.”

PRYWATNE

POGOTOWIE LEKARSKIE
Zielona 6

Telefon:

12-333

Udziela doraźnej pomocy lekarskiej we wszystkich wypadkach nagłych o każdej porze dnia i nocy — Lekarska pomoc akuszer, ginekolog

domość z wiarą, że zainteresuje się tą sprawą jaki łodzianin i cenny ten kamień kupi.

NAJSŁAWNIEJSZY DJAMENT NA LICYTACJI

Najsławniejszym, oraz jednym z najpiękniejszych djamentów świata jest Wielki Mongol, który zostanie dnia 16 lipca w Londynie wystawiony na licytację.

Pierwszym historycznym właścicielem tego djamentu był Bonvenuto Cellini. Następnie djament ten przeszedł w posiadanie Medyceuszów, którzy podarowali go Baburowi, prawnukowi Tamerlana, władcy Indji Wschodnich, noszącemu tytuł podobnie jak i jego

następca Wielkiego Mongola.

Stolicą Wielkich Mongołów było Delhi. Po zdobyciu tego miasta przez Anglików, został kamień zabrany ze skarbca władców mongolskich i nabyty przez pierwszego wiekroła Indji, lorda Canninga. Djament jest wspaniałym wisiorkiem, mającym kształt Traszki, a na jego końcu znajduje się wielka perła.

O ile wiadomo, licytacja zacznie się od sumy 3 milionów funtów i podajemy tą wia-

Okazyjna sprzedaż dla wyjeżdżających na urlop

Obuwie Damskie

LAKIERKI, SPORTOWE, ETC.



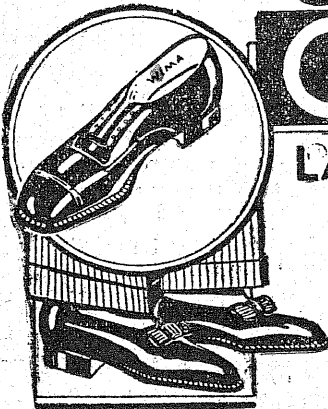
- Lakierki od 13,—
- Prunelki czarne na wysokim obcasie od 12,75
- Pantofelki jasne modne fasony, w wielkim wyborze od 17,25
- Pantofelki czarne gemzowe od 24,—
- Pantofelki bronz. gemzowe, elegancki fason od 25,25
- Pantofle tenisowe od 5,60
- Pantofle sportowe czarne i bronzowe od 19,25
- Lakierki sportowe na słupkowym obcasie od 20,50

Pończochy i skarpetki
 Poczochoy: maeco z podwojną stopą od 1,65
 tili d'ecosse we wszystkich kol. od 2,50
 jedwabne srebrny Bemberg od 4,15
 jedwabne złoty Bemberg od 5,80
 czysto wełniane od 4,50
 tenisowe, białe od 1,05
 Skarpetki: nicianki z podwojną stopą od 1,—
 maulinée des. przethane jedw. 1,95
 jedwabne mod. des 2,70
 wełniane od 3,10
 sportowe desn. od 2,80
 Pończochy i skarpetki dziecięce w wielkim wyb.

Eleganckie

OBUWIE MĘSKIE

LAKIERKI, SPORTOWE, ETC.



- Pantofle boksowe czarne w wielk. wyb od 24,85
- Pantofle gemzowe czarne od 25,25
- Pantofle bronzowe boksowe, szyte od 30,90
- Lakierki w wielkim wyborze od 32,40
- Pantofle płócienne szare, na skórzanej podeszwie od 18,—
- Pantofle sportowe białe i szare od 8,40
- Pantofle domowe greckie od 9,—

OBUWIE DZIECIĘCIE

po bardzo niskich cenach

LODOWNIE

w pierwszorzędnym wykonaniu 82,—

Posiadamy na składzie wielki wybór towarów Sekunda Braki i resztki oraz płaszczki i ręczniki kąpielowe
 Zwracamy uwagę Szan. Klienteli na art. Widzewskie spec. merk OK

KONSUM

PRZY WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE S.A.
 POKIČINSKA 54. Dojazd tramwajami 10 i 16.

Nakrycia stołowe

alpacowe i z białego me talu w wielkim wyborze

URZĘDNICY! PAMIĘTAJCIĘ, że ROBOTNICZY!

MEBLE

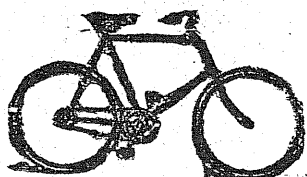
gwarantowane po cenach konkurencyjnych kupicie tylko we firmie

F. NASIELSKI 2 RZGOWSKA 2
 Telefon 143-08
 NA NAJDOGODNIEJSZYCH WARUNKACH
 UWAGA. Na składzie wielki wybór łózek metalowych, oraz i wyrobów tapicerskich



Łóżka meta lowe Materace wszelkiego rodzaju Wózki dziecięce w największym wyborze po cenach znacznie niższych poleca: Najstarsza fabr. mebli żel
J. B. Wołkowyski
 Skład fabryczny: Narutowicza 11 Telefon 137-70
 Uwaga! Wielki wybór wózków dziecięc. Mercedes

ROWERY



znanych krajowych i zagranicznych firm po najniższych cenach polecają
N. KOKOSZKO i B. BORYSEWICZ
 6-go SIERPNIA 3
 Firma nagrodzona została pochwałą.

leśne uzdrowisko najwyższej klimatycznej wartości lecznicz. w okolicach Łodzi GŁÓWNO

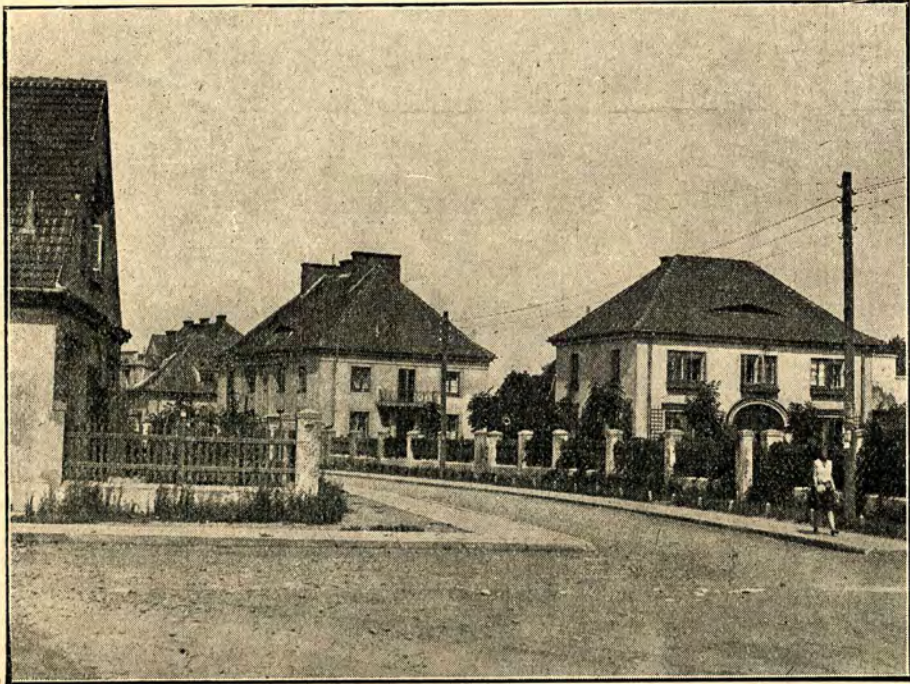
łącznie z pięknym 30—40 let drzewostanem sosn. Miejscowość położona wśród lasu sosnowego nad rzeką. Posiada niezwykle suchy i zdrowy klimat. Czystość powietrza, wyjątkowa suchość, znakomite usłonecznienie i t.p. czynią z Główna oazę zdrowia pod Łodzią. Przy kupnie działki wpłaca się część gotówka, resztę na długoterminowe spłaty. Plany zatwierdzone i akty rejentalne wydaje się na żądanie. Dogodna komunikacja i dobre warunki aprowizacyjne Zgłoszenia przyjmuje biuro sprzedaży w Łodzi. Zleciona 33 tel. 169-44 i Administracja Dóbr p. Markiewicz tel. 12 — Głowno

Cena ogłoszeń: Przed tekstem 30 gr. w tekście 30 gr za tekstem 25 gr. zwyczaj. 14 gr., nekrologi 30 gr., komun. 25 gr. ogłoszenie 1 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drożej, zagraniczne 100 proc. Stronica przed tekstem i w tekście podzielona na 6, za tekstem na 10 łamów. Artykuły bez oznaczenia honorarium uważa redakcja za bezpłatne. Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 7-ej po 7-ej 50 proc. drożej. Za terminowe wychodzenie ogłoszeń admin. nie odpowiada. Każda nowa podwyżka obowiązuje przedtem przyjęte ogłoszenie bez uprzedniego zawiadomienia — „Rozwój” można zamawiać w Zgierzu u p. Lacha, w Pabjanicach u p. Zatorskiego ul. Zamkowa

ROZWÓJ

NIEDZIELNY
= DODATEK =
ILUSTROWANY

NIEDZIELA 5 LIPCA 1931 r.



Widok powstałej dzielnicy na Żoliborzu w Warszawie.



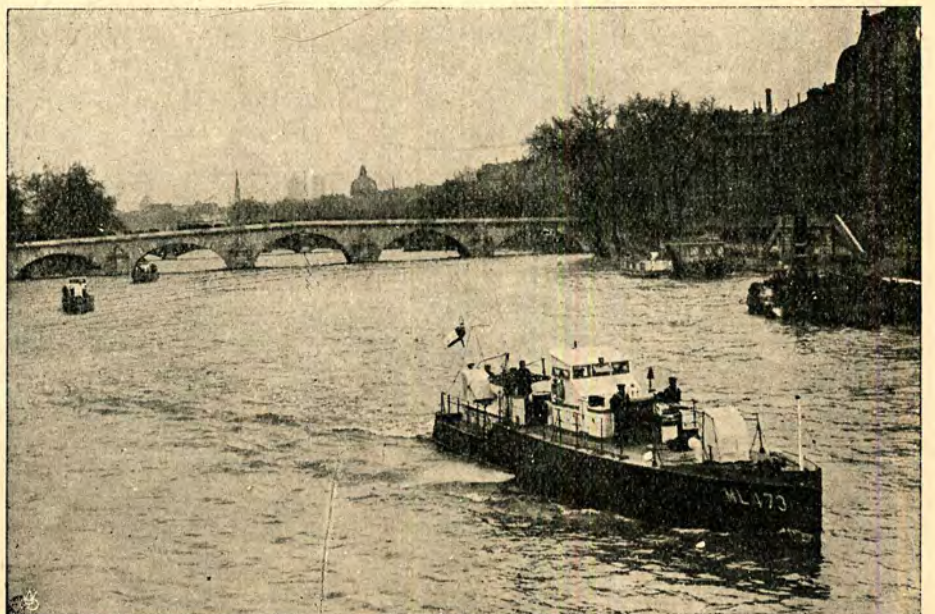
Zabawy na plaży wiślanej.



Załoga Tow. Wiośl. w Bydgoszczy.



Widok przystani wioślarskiej w Bydgoszczy.

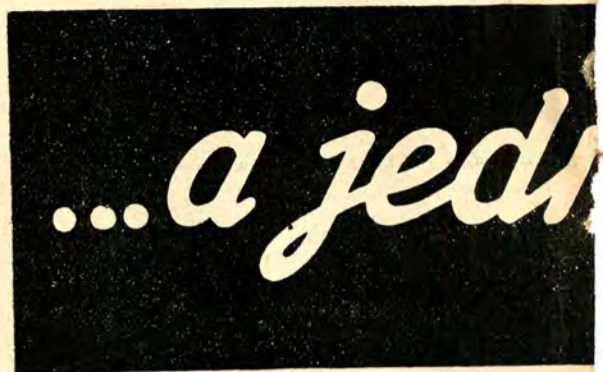
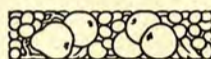


Angielskie monitory rzeczne wracają z posterunków na zasłużony wypoczynek.



**W siedemset-
lecie śmierci
Św. Antoniego
Padewskiego.**

Padwa. „Il Santo”
Bazylika św. An-
toniego.



PIELGRZYMKA AUT



W Olkusz. Maszyny włoskie defilują prz
sposobienia Wojsko

SZTANDARY FRANCUSKIE DLA ARMJI POLSKIEJ

Gen. Demain przypina zarcę do
sztandaru, ofiarwaną 45 p. p.
k. przez miasto Verdun.



Insp. armii gen. Romer ubija w imie-
niu P. Prezydenta Rzeczypospolitej
gwóźdź pamiątkowy do sztandaru,
ofiarowanego 44 p. p. k. przez miast
Verdun.

Goście francuscy
na uroczystości
13-ej dyw. w Rów-
nem. Stoją od le-
wej ku prawej:
Vice-Prezes Rady
Miejskiej m. Pa-
ryża p. Besson,
Szef Francuskiej
Misji Wojskowej
w Polsce gen. De-
main, Sekret. Ra-
dy Miejskiej m.
Paryża p. Dr. Lau-
reul.



Grupa oficerów policji i gości — dziennikarzy
Pośrodku: insp. J. Gotas, kierownik

POLSCY DZIENNIKARZE



**Siedemsetna rocznica osiedlenia się
krzyżaków w Prusach Wschodnich**

Prezydent Rzeszy, marsz. Hindenburg, słucha prze
mówienia burmistrza Malborka, Pawelcika. Prez.
Rzeszy, marsz. Hindenburg, pozdrawia weteranów.



Dziennikarze polscy w Rosarium Królewskim
puły świątyni — Mauz
Topola bowiem to nietylko letnia siedziba kró-
waty majątek i gniazdo rodowe. Tu przy star-
skromny dworek, należący niegdyś do Jerze-
nastji Karadzordzewiczów, pradžia

jednak MYDŁO JELEŃ SCHICHT jest tanie przez swą wydajność!

WYJAZD WŁOCHÓW NA GROBY NULLO I MARCHETTI W POLSCE



Włoskie defilują przed szpalerem oddziałów Przy-
sposobienia Wojskowego.



Nad grobem gen. Nullo przemawia p. radca Menotti-Corvi. Na prawo:
starosta olkuski, p. Łącki.

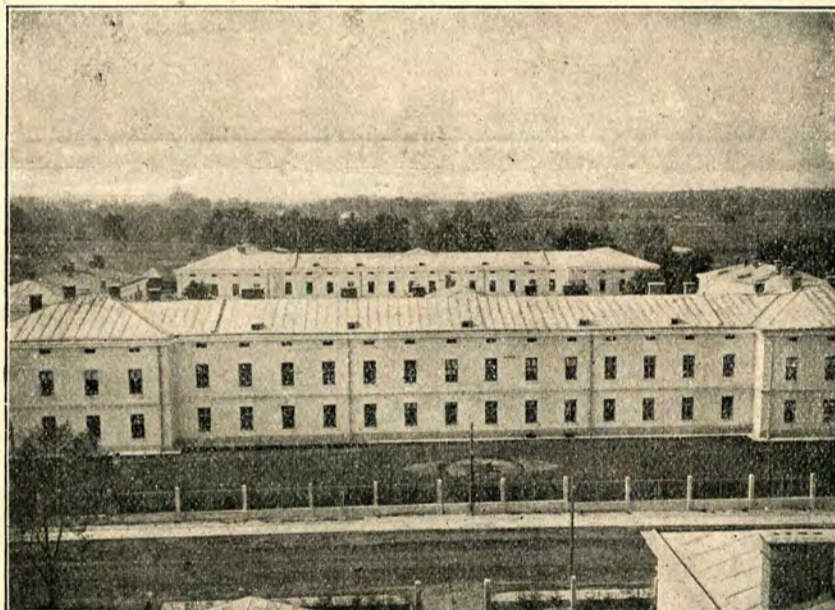


Sianokos w Zakopanem.

NOWA SZKOŁA POLICYJNA W WIELKICH MOSTACH



Goście — dziennikarzy (krajowych i zagranicznych).
p. J. Gotas, kierownik szkoły policyjnej.



Kompleks budynków Śledczej Szkoły Fachowej Policji Państwowej
w Wielkich Mostach (pod Lwowem).

DZIENNIKARZE W SERBII



Rosarium Królewskim w Topoli. Zdale widać ko-
łowy świątyni — Mauzoleum.
Wielki letnia siedziba kró-
la Aleksandra, ale jego pry-
waczkowie pokazują jeszcze
rodowe. Tu przy star-
stwie przybyły do Jerze-
go Czarnego, założyciela dy-
nastii Zardzewiczów, pradia-
lucy.

DZIESIĘCIOLECIE FLOTY ŁOTEWSKIEJ



Z okazji uroczystości dziesięciolecia istnienia wojennej floty lotewskiej,
do Libawy przybyły okręty zaprzyjaźnionych państw europejskich. Na ilu-
stracji widzimy prezydenta Łotwy, p. Alberta Kricsisa, w otoczeniu koman-
dorów okrętów wojennych, które przybyły do Libawy. Za prezydentem
stoi (X) szef sztabu dowództwa floty wojennej Rzplitej Polskiej, koman-
dor Solski.



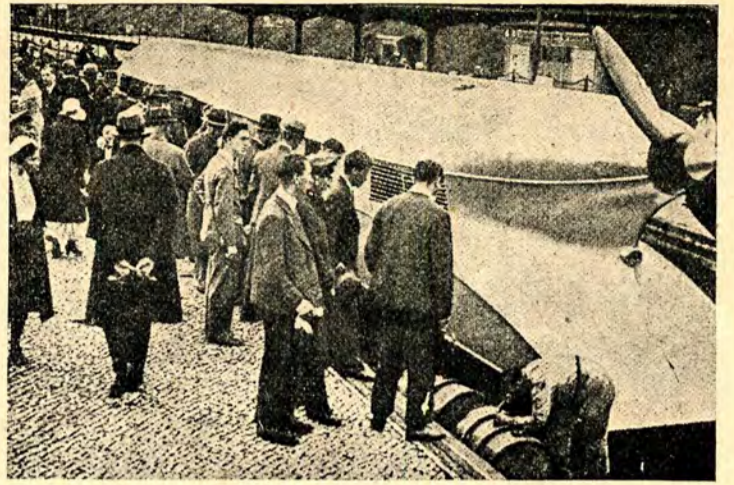
Świetny artysta, Stefan Jaracz, ze swoją partner-
ką Zofią Mysłakowską, w sztuce Galskortyego
„Gołobie serce”. Teatr „Ateneum” w Warszawie.



Cercle towarzyskie na plaży.



Polonia: Od lewej: Pazurek, Suchocki, Molin, Nowikow, Ogrodziński, Kisieliński, Bulanow, Alaszewski, Szczepaniak, Mięczyński.



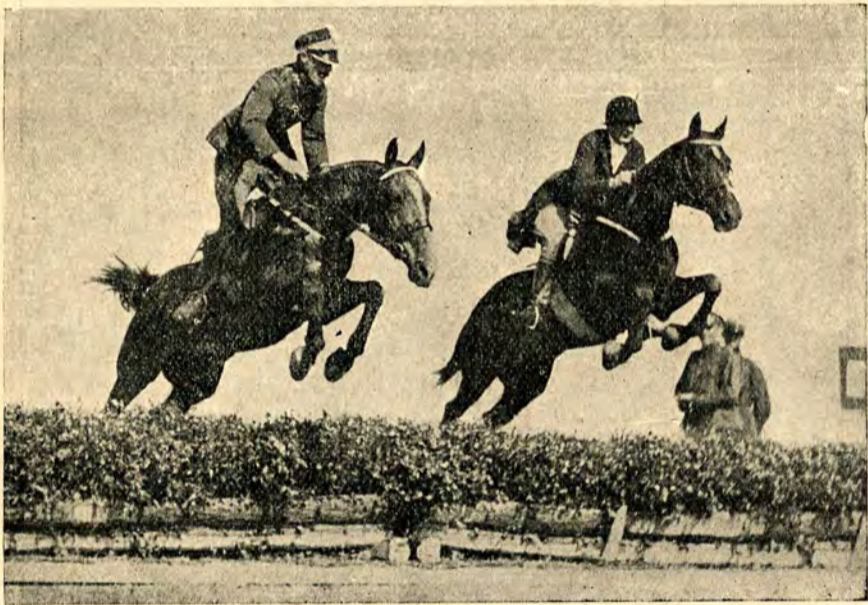
Na linii kolei żelaznej Hamburg — Berlin odbyły się próby ze ślizgowcem na szynach. Dystans 240 km. przebył on w 1 godzinę 40 min.



Kwietniki przed Louvrem w Paryżu.



Obraz „Lobuzi” nagrodzony przez m. st. Warszawę.

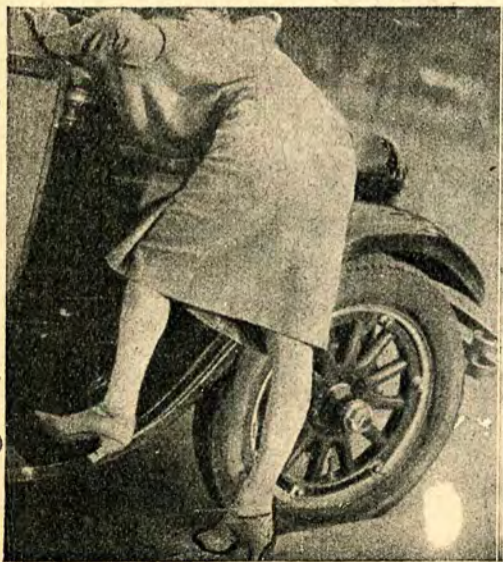


Na przeszkodzie.



Ćwiczenia gimnastyczne francuskiego tow. kultury fizycznej kobiet.

KŁOPOTY SZOFERKI Z AMATORSTWA



...gdy niewiadomo, gdzie się ukrywa wada.



...gdy cała podejrzliwość w stosunku do maszyny skupia się na jej oddzielnych częściach.



...gdy korba jest nieposłuszna siłom rączki kobiecej.